

# Duch Gór i zbieracz ziół

Przed wieloma laty rósł jeszcze w Karkonoszach cudowny korzeń mandragory, osobliwe ziele, którego korzeń nie tylko posiadał siłę wyłamywania zamków i rygli, ale też uzdrawiania chorych i to w oka mgnieniu.

Bywało, że kiedy cierpiący spożył ów zbawienny środek leczniczy, odzyskiwał nawet utracone członki. Z tego powodu zapanowała prawdziwa gorączka na ten osobliwy korzonek, tak wielka, że wkrótce został on całkowicie wytępiony. Jeszcze tylko w jednym jedynym miejscu w Karkonoszach można go było znaleźć - na pewnej górskiej łące, położonej na przeciwko Śnieżki, zwanej ogrodem Ducha Gór.\* Ale nikt nie miał odwagi szukać tutaj tego cennego korzenia, ponieważ wiadomo było, że potężny Duch Gór nie pozwolił nikomu ze śmiertelników wejść na tę tajemniczą, otoczoną skalnymi ścianami łąkę. A każdy, kto jednak ważyłby się na to, musiał obawiać się gniewu Władcy Karkonoszy i surowej kary.

W małym mieście Legnicy żył pewien ciężko chory, bogaty i dostojny pan. Był bliski śmierci. Żaden lekarz nie mógł mu już pomóc. Żona chorego usłyszała jednak o cudownej sile korzenia mandragory. Kazała więc przyjść Marcinowi, biednemu zbieraczowi ziół, i prosiła go, aby za wszelką cenę dostarczył jej jeden taki korzeń. Marcin opowiedział kobiecie, że straszliwy Duch Gór strzeże korzenia i zabija każdego, kto chciałby go wykopać. Kobieta nie dawała jednak za wygraną. Płakała i błagała tak długo, aż Marcin obiecał podjąć próbę zdobycia korzenia.

Wybrał się więc na wędrowkę w góry i wkrótce ze strachem i wahaniem wszedł na napawającą niepokojem łąkę. Niebawem znalazł tam znany mu dobrze, upragniony korzeń. Wokół panowała głęboka cisza. Marcin pracował z zapalem, aby wydobyć jak najwięcej korzeni. W końcu piętrzył się przed nim mały kopczyk. Chciał już oddalić się czym prędzej ze swoją sakwą, kiedy nagle przestraszył go potężny okrzyk. Przed sobą zobaczył męża o potężnym wzroście. Szedł on ku niemu unosząc w górze ogromny oskard, jakby chciał mu rozplatać czaszkę.

- Bezczelny rabusiu! - zagrzmiął głos olbrzyma - nauczę cię pustoszyć cudze ogrody!

Marcin wiedział dokładnie kogo miał przed sobą i myślał, że wybiła jego ostatnia godzina.

- Wielce szanowny panie - poprosił on pokornie drżącym głosem - oszczędź biednego człeka, który ma do wykarmienia liczną rodzinę. Tylko ciężka bieda skłoniła mnie za wysoką nagrodę udać się do waszego ogrodu i przynieść dla śmiertelnie chorego korzeń, którego nigdzie więcej nie można znaleźć.

- Przebaczę ci jeszcze tym razem - powiedział Duch Gór - podaruję ci również korzenie, ale nie waż się ponownie mnie okradać. Nie opuściłbyś żywy tego ogrodu. Zapamiętaj to sobie!

Marcin przyrzekł to uroczyście Duchowi Gór.

Wesoło wędrował z powrotem do domu. Węzełek z korzeniami niósł na plecach, ponieważ dobrze wiedział, że ciężar, który go uwierał oznaczał dla niego dobrobyt i pieniądze. Przybywszy do swego biednego mieszkania, oczyścił i pociął korzenie na małe kawałki. Jeden z nich pospiesznie zaniósł do bogatej damy, dla której przedsięwziął ryzyko. Na szczęście chory jeszcze żył i kiedy spróbował leczniczego korzenia, jego choroba natychmiast ustąpiła. Znów był rześki i zdrowy. Kobieta dała biednemu zbieraczowi ziół garść sztuk złota w podziękę. Wkrótce napłynęli do niego tłumnie ludzie, aby kupować za wysoką cenę błogosławione korzenie. W ten sposób Marcin stał się majątnym człowiekiem. Opanował go jednak demon chciwości i zachłanności. Kiedy korzenie się kończyły,

przyszło mu bowiem na myśl, aby sprawić sobie nowy ich zapas. Pewnego dnia wybrał się więc jeszcze raz w drogę i dotarł bez trudu na zakazaną łąkę. Ale ledwie wbił ostrą spiczastą łopatę w ziemię, aby zacząć swą niebezpieczną pracę, ziemia ugięła się pod nim i zadrżała. Powstała przed nim głęboka, czarna otchłań, z której wyszedł wściekły olbrzym.

- Kłamco, oszuście, tak dotrzymujesz swojej obietnicy? - wrzasnął, po czym schwycił drżącego Marcina i rzucił go hen, wysoko w powietrze. Od tego czasu słuch o nim zaginął.

\* Ogródów Ducha Gór w Karkonoszach było kilka. W tym przypadku chodzi o niedostępny fragment Upskiej Jamy na wschodnich zboczach Studnični hory.

## **Duch Gór i pasterz**

### **O słynnym górskim ogródku Ducha Gór opowiada też następująca historia:**

Duch Gór nie mógł nic poradzić, że ludzie ze wszystkich stron przemierzali Karkonosze, lecz pilnował z bezlitosną surowością, żeby nikt nie wchodził do jego ulubionego ogródka. Ludzie wiedzieli o tym już od dawna i omijali z trwogą to niebezpieczne miejsce. Szczególnie zaś, od kiedy zbieracz ziół Marcin zniknął w tajemniczy sposób.

Kiedys pewien starszy pasterz pasł swoje stadko owiec na jednym ze zboczy, gdzie rosły dobre zioła. Naraz pojawił się obok pewien obcy, który wdał się w rozmowę ze starym człowiekiem. Na następny dzień obcy znów towarzyszył owczarzowi. Rozmowy z obcym urozmaicały staremu nudę.

- Dlaczego nie wypędzasz swojej trzody wyżej w góry, gdzie rosną zdrowe zioła? - zapytał obcy. Pasterz opowiedział mu cicho historię związaną z ogródkiem Ducha Gór. Na to obcy odpowiedział: - Nie wolno ci wpuścić twojej trzody do ogródka, ale wokół niego jest wystarczająco dużo pożywienia dla twojej trzody.

Obaj rozeszli się, a na następny dzień pasterz popędził swoje stadko na łąki, które otaczały zakazany ogródek Ducha Gór. Pasterz pilnie uważał, aby żadne zwierzę nie weszło na jego teren. Ponieważ jednak zwierzętom tak wspañiale służyły górskie zioła, odwlekał on ciągle dzień opuszczenia tego budzącego groźbę miejsca.

Pewnego dnia nad stadem zaczął krążyć wielki, czarny ptak drapieżny. Zbliżał się do owiec coraz bardziej ze swoimi potężnymi szponami. One zaś zbijały się, pełne strachu, w kupę pomiędzy skalnymi blokami. Nagle skrzydlaty rabuś zanurkował pomiędzy wystraszone zwierzęta, które w panice rzucały się w przepaści i żleby, gdzie znajdowały śmierć. Potężny ptak uniósł ze sobą jednak nie owcę, lecz pasterza i nikt więcej już go nie widział.

**oprac. Andrzej Paczos, Dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze**